

## **Materiały z II Kongresu Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich - Dyskusja panelowa: Czy kultura artystyczna (literatura, muzyka, plastyka, teatr, i film) obroni się sama?**

### **S. Alicja Jończyk RM**

Najkrótsza definicja kultury to: bardziej być niż mieć. Dla tak pojętej kultury zagrożeniem jest: jej liberalna koncepcja; kosmopolityzm; desakralizacja życia; relatywizm; skrajny irracjonalizm; alternatywne formy kultu religijnego i pseudoreligie; ignorowanie duchowych wartości człowieka; trywializacja miłości.

Dziś ludzie często chlubią się tym, czego powinni się wstydzić. Tacy wyrastają na idoli. Mają odwagę łamać reguły, deptać schematy... Listę można wydłużać. To nie ma związku z kulturą? Niestety, tak. Styl życia i kultura wzajemnie się przenikają. Jedno tworzy drugie. Obawiam się, że pierwsze ma niestety większą siłę przebicia.

Czy kultura obroni się sama? Co można uczynić dla kultury jutra? Otóż bardzo wiele. Moja szanowna przedmówczyni, pani Jadwiga Marlewska, pięknie rozwinęła ten temat. Postawiła pytanie, pobudziła do refleksji. Sponsoring? Oczywiście. Ale czy on zadecyduje? Historia świadczy, że „lata chude” nie zubożyły kultury. Dzieło sztuki może powstać na „zamówienie”. Zamówienie inspiruje. Ale dzieło sztuki jest wynikiem wewnętrznej konieczności. Autor materializuje własny zachwyt, podlega twórczej presji. Bardziej niż sponsor potrzebna jest sztuce promocja. Nie reklama! Promocją jest styl życia. Akceptacja kultury zdrowej i zdecydowane odrzucenie pseudokultury. Aktywny stosunek do zjawisk, reagowanie na niewłaściwy film, audycję, prasę, zachowanie. Oto nasze możliwości. Wcale nie banalne! Tolerancja? Tego, co złe? Wiemy, że ono głośno się o to dziś dopomina.

Marzy mi się stałe forum, na którym spotykaliby się twórcy, na przykład słowa, muzyki, oraz przedstawiciele Kościoła artykułujący swoje zapotrzebowanie. Marzy mi się forum kwalifikujące złożone prace plastyczne, opatrzone godłem (wyłącznie!) i gratyfikujące dobre utwory. Marzy mi się stały fundusz na realizację tego pomysłu. Wiele obiecuję sobie po działającej już fundacji promującej wybitnie zdolną młodzież.

Jestem przedstawicielką świata muzyki. Mam komunikat optymistycznej treści. Polihymnia w Polsce ma się dobrze. Owszem, muzyka potrafi być destrukcyjna, używać zbyt wielu decybeli, szyfrować przekaz treści niszczących. Ale jest to margines. Muzyka przez wielkie „M” utrzymuje się na wysokim poziomie, zajmuje czołowe miejsce w świecie. Mamy liczących się w świecie kompozytorów, których utwory wypełniają programy sławnych filharmonii. Wiedzą oni, gdzie tkwią korzenie naszej kultury. Czerpią natchnienie ze zdrowych źródeł. Dzieła ich poruszają najgłębsze pokłady duszy ludzkiej, wyzwalają najszlachetniejsze uczucia. A poziom? Do kogo zwróciły się Stany Zjednoczone o utwór godny ich okrągłego jubileuszu istnienia? Do kogo zwróciła się Moskwa w podobnych okolicznościach? Kogo wybrał Izrael świętując trzy tysiące lat stołeczności Jerozolimy? Wszyscy zwrócili się do polskiego kompozytora! I czym Krzysztof Penderecki ich uraczył? Operę pt. „Raj utracony” ofiarował Ameryce. Izraelowi „Siedem bram Jerozolimy”. Monumentalne dzieło na dwa zespoły symfoniczne, trzy chóry, pięciu solistów i recytatora daje potęgę brzmienia, blask i dostojność godne tak wielkiego jubileuszu. Nie ulega wątpliwości, że nie jest to kompozycja okazjonalna. To raczej dźwiękowy traktat o wspólnych źródłach i nadziei na przyszłość, kolejna wizja dzisiejszego i projekcja przyszłego świata, widzianego oczami jednego z najbardziej przenikliwych obserwatorów naszej współczesności. To odpowiedź na zgiełk, brutalność, egoizm i nonsens obecnego, potocznego doświadczenia. Główną siłą inspirującą jest słowo. Biblia! Gdzież znajdzie się bardziej adekwatny obraz Jerozolimy, miasta-symbolu: pokoju, szczęścia, siły, odrodzenia, trwałości, a zarazem miejsca zagrożenia, konfliktu, upadku, mieszaniny uniesienia religijnego i nienawiści, przywiązania do ideałów i fanatyzmu. Kto ma oczy i uszy, dostrzeże aktualność przekazu dzieła. Krzysztof Penderecki stworzył utwór potężny, głęboki, filozoficzny wręcz i dramatyczny. Jak żywot Jerozolimy. To nurt wielkiej muzyki. Ale i w skali muzyki nie tak ambitnej, uważam, też mamy niezłe osiągnięcia. Myślę o piosence. Powstało w ostatnich dziesięcioleciach wiele wartościowych – tekstowo zwłaszcza – śpiewanek.

Że piosenka zajęła miejsce, które jej się nie należy? Nie jej wina. Ale wina jest. Liturgia nie może sprawiać wrażenia dyskoteki.

Reagujmy więc! Człowiek nie jest skazany na słabość, bezsilność. Nie oglądajmy się na innych. Łatwo krytykować, stawiać wymagania... innym. Twórzmy klimat dobra, prawdy, piękna. I

podnieśmy głowy, które pochylił nam system! Mamy czym się chlubić! Odrzućmy kompleksy!  
Świat dostrzega nasz wkład we „wczoraj”, „dziś” i potencjał na „jutro”.